Rok III. **1856.** № 49.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają ***franco*** pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY NA ROK 1857.

Tygodnik będzie wychodził jak dotąd w tych samych warunkach, w tych samych perjodach. — Zewnętrzna strona nie ulega zmianie — ku wewnętrznéj zwróciliśmy szczególne nasze usiłowania. Spodziéwamy się zasłużyć na to uznanie, żeśmy się z obietnic naszych wywiązali, chociaż nadspodziéwanie mały zasiłek ze strony prenumeraty szedł nam ku pomocy, tak, iż nieraz ztąd powstałe trudności własnemi siły usuwać byliśmy zmuszeni. Szanowna Publiczność raczy ocenić wytrwałość naszą —i pomna na jedyne w naszéj prowincji istniejące pismo rolnicze perjodyczne, zechce wesprzéć jego dążenia ku dobru powszechnemu skierowane.

Dzięki składamy tym. którzy łaskawi byli dla naszego pisma i mniemamy, że nadal swéj łaskawości nie uchylą.

Dla tych coby pragnęli miéć drugie półrocze Tygodnika r. b. albo cały rocznik jego, możemy jeszcze przesłać z zapasów naszych według życzenia.

Ceny przedpłatne i inne warunki powyżéj wskazane.

Korzyści gospodarstwa mléczanego.

W niektórych okolicach Austrji, gdzie chów bydła i gospodarstwo mléczane odpowiednio są prowadzone, każda krowa tyle przynajmniéj ryczałtowego daje przychodu, co przy kupnie kosztowała; wedle tego przeto krowa kupiona np. za 80 złr. powinna przynieść w ciągu jednego roku 80 złr., za 140 złr. także 140 złr. i więcéj.

Najczęściéj jednakże, robiąc przegląd obór, znajdujemy, że w ogóle przychód od krów zaledwo trzecią lub czwartą część ich wartości wynosi i utwierdzamy się na nowo w przekonaniu, na tysiącznem doświadczeniu opartém, że utrzymywanie krów stało się jedynie środkiem zyskania nawozu. Nawóz przeto tyle prawie kosztuje gospodarza, ile wynosi wartość całkowitéj paszy na utrzymanie krów użytéj, skoro skąpy przychód za mléko zaledwie koszta pielęgnowania i procent od kapitału pokrywa. Ten powszechny niemal stan rzeczy tém bardziéj jest uderzający, kiedy z drugiéj strony w pojedyńczych wypadkach, gdzie chów bydła prowadzony jest racjonalnie, ciągną z gospodarstwa mléczanego wysokie pożytki, nawet kiedy się nie sprzedaje wprost surowego mléka, jak to w pobliżu miast ma miejsce, ale je na séry przerabiać trzeba.

Ponieważ zaś celem hodowli bydła w ogóle, obok najtańszéj produkcji nawozu, jest sprzedaż pośrednia większéj lub mniejszéj części płodów rolnych, nasuwają nam się przeto same przez się następujące pytania:

1. Dla czego krowy tak mały w ogóle niosą przychód?

2. Jak temu skutecznie zaradzić?

Co do 1go, z pomiędzy licznych przyczyn małego od krów przychodu, stoją na czele:

Hodowanie bydląt pochodzących z rass, które w ciągu kilku pokoleń, przez zaniedbanie ich, tak dalece podupadły, iż dobre przymioty przodków swych utraciły, a mianowicie indywiduów pochodzących bezpośrednio od zwierząt, którym lepszych przymiotów dobréj zresztą rassy nie dostaje, a jakie do osiągnięcia naszego celu nieodzownie są potrzebne.

Nieodpowiednie pielęgnowanie młodzieży, która najczęściéj w zimie skąpo żywiona, dostaje przez lato paszę, co do ilości nieraz nawet zbyteczną, ale nie zawsze stósowną. We dwa lata tedy albo w półtrzecia pełne obory młodego bydła, które obok zupełnie niedołężnéj budowy ciała, już kresu rośnięcia dosięgło. Zróbmy tylko przegląd stajen w kwietniu, a znajdziemy w nich tysiące jak szkielety wychudłych zwierząt; z czego wynika, że nasze rassy krajowe w niektórych okolicach coraz drobnieją, aż nareszcie schodzą na karły, jakich bez liku tu i owdzie napotykamy.

Tak samo wszakże jak te zwierzęta nikczemnieją zewnętrznie, niedołężnieją także ich organa wewnętrzne; te mianowicie, które w późniejszéj dopiéro epoce ich życia mają być czynne, jak np. służące do przyjęcia płodu, do wykształcenia cielęcia i do wydzielania mléka. Takie przeto zwierzę nie jest w stanie pod żadnym warunkiem dopełnić tego, co stósownie do swego przeznaczenia ekonomicznego dopełnić winno.

Nie dostaje też najczęściéj bydło nasze soli, a ten brak wyradza u nich, jak u ludzi, sprzykrzenie sobie i wstręt, mianowicie do mniéj smacznéj paszy; trawienie nie doznaje poparcia, karma nie spożytkowuje się odpowiednio, skutkiem czego chorują nie tylko pojedyńcze sztuki, ale całe stada, a gospodarz utraca nie tylko codziennie na wartości zużytéj paszy, ale w najgorszym razie i kapitał jaki dobytek jego stanowi.

Tak samo spostrzegać się daje brak odpowiedniéj czystości i porządku w pielęgnowaniu bydła. W wielu gospodarstwach wyraz czystość znany jest tylko z nazwiska; obora i brudy są dla wielu rzeczy tak pokrewne, iż nieczystość za nieodłączny atrybut obory poczytują. Skoro zaś nagromadzi się tych brudów do tego stopnia, że stajnie takie zupełnie się zaciemnią, a robactwo zagnieździ się w najeżonéj szerści, wówczas nierozum gospodarski dosięgnął swego szczytu i następuje upadek gospodarstw należących do ludzi, których Bóg w gniewie swoim wskazał na powołanie rolnicze.

U cielnéj, nawet zabiedzonéj krowy zaopatruje przyroda przedewszystkiém płód tylą pożywienia ile go potrzebuje, a ciało matki zatrzymuje, nawet kosztem swego tłuszczu i mięsa, tyle tylko dla siebie, ile utrzymanie jéj życia wymaga. Dla tego też widzimy zwykle, iż chude krowy, jakkolwiek słabe, ale przecież niezupełnie wychudzone rodzą cielęta. Natura wszelako działa tu na korzyść cielęcia kosztem matki, która nawet w ciągu ssania jeszcze mu ostatnie swe siły poświęca, potém jednak rychło przestaje wydzielać mléko i tylko parę miesięcy daje go skąpo, a nie dojąc się w końcu przez cztéry miesiące lub dłużéj zupełnie, srogo się mści na niedbałym gospodarzu.

W odpowiedzi na drugie pytanie, jak złemu zaradzić? winniśmy do hodowli wybiérać zwiérzęta z najlepszéj rassy krajowéj, a z téj od takich indywiduów pochodzące, które w wysokim stopniu posiadają własności, cel przez nas zamierzony wspiérające.

Te młode zwierzęta winniśmy troskliwie pielęgnować i żywić, przez co każde pokolenie aż do granic, jakie dla niego rassa zakreśla, o kilka cali przybierze na wzroście niemniéj jak na mléczności. Tym sposobem wychowamy najmléczniejsze bydło, nie mając potrzeby uciekać się nawet do krzyżowania ze zwierzętami rass obcych, albo zgoła do nabywania owych stad kosztownych, które muszą się dopiéro aklimatyzować, to jest przyzwyczaić się do stosunków w jakich je właśnie umieścić możemy, a które jednakże nigdy im tego zupełnie nie zastąpią, co przez zmianę swéj ojczyzny utraciły. Dla tego też muszą one ucierpiéć pod względem tych wybornych przymiotów, jakie właśnie owym stosunkom rodzinnego kraju zawdzięczają, a cel dla któregośmy zwierzęta te z tak wielkim nakładem sprowadzili, zupełnie będzie chybiony. Wyjątki, gdzie obce rassy pomyślnie się wiodą, wtenczas tylko mają miejsce, jeżeli nawet mimo znacznéj odległości, z jakiéj wyborową rassę obcą sprowadzamy, w kraju tym te same są stosunki klimatu i gruntu, jakie znowu znajdą w miejscu swego przesiedlenia.

Ponieważ jednak taki zbieg okoliczności nader bywa rzadki, tam przeto, gdzie już niezaprzeczenie rozpłodem rassy krajowéj saméj w sobie niczego osiągnąć się nie da, najlepiéj i najtaniéj celu naszego dopniemy przez krzyżowanie z obcemi samcami, które co do swych własności rassowych w przybliżeniu przynajmniéj zgadzają się z naszém bydłem krajowém, jeżeli nadto buhai tych do nienazbyt wielkiéj ilości krów użyjemy, a żywić je będziemy silnie, z uwagą wszakże, aby nie zatyły i nie ociężały zawcześnie.

Cielne i dojne krowy powinniśmy zawsze karmić do zupełnéj sytości, a na to szczególniéj baczyć, aby przy przejściu z jednego rodzaju paszy do drugiego, zwolna i stopniowo przyzwyczajać zwierzęta do nowego pożywienia, a to zarówno przy przejściu z paszy letniéj do zimowéj i nawzajem, jak z zimowéj lub letniéj do jakiéjkolwiek odmiennéj. Kto tego nie przestrzega, dozna zawsze ubytku mléka na wiele dni i tygodni; zdarzają się nawet wypadki, że już pierwotnéj ilości mléka nie da się w tym samym roku osiągnąć, kiedy przeciwnie w dobrze prowadzonéj oborze, gdzie krowy wycielają się w różnych epokach, przez cały rok jednako się wydój utrzymuje.

Co się tyczy ilości karmy, wiadomo, iż dojne krowy dostawać powinny 4 funty wartości siana na centnar ich wagi dziennie.

Pożywienie dojnéj krowy zawiéra w sobie przynależny stosunek części azotnych, jeżeli jéj łajno ma konsystencją gęstéj papki, a więc nie jest ani grudkowate ani płynne. Jeżeli łajno jest grudkowate (jakie powinno być zawsze u bydła pociągowego, mianowicie u koni), dowodzi to że pasza za mało zawiéra azotu, a w takim razie należy dawać bydłu np. więcéj potrawu zamiast siana, więcéj makuch, otrąb, surowych ziemniaków, turnipsu albo zielonéj paszy, mianowicie kukurudzy. Jeżeli przeciwnie odchody są zbyt płynne, to pasza ma w sobie za wiele azotu, natenczas przeto należałoby dawać mniéj powyższych pokarmów, a np. ziemniaki gotować.

Są to względy, na które baczni gospodarze od niepamiętnych już czasów zważają, nie znaną im tylko była przyczyna tych pojawów. Chemja w końcu i tę tajemnicę odsłoniła; w nowszych mianowicie czasach professor Stöckhardt dokładne w téj mierze dał wyjaśnienia, wedle których liczne doświadczenia na większe i mniejsze rozmiary wykonano. Wszystkie próby wszelako, z temi samemi nawet paszami, ale wzrosłemi na odmiennym gruncie, zyskanemi w odmiennych okolicznościach, np. wcześniéj lub późniéj skoszonemi itp. — dadzą zawsze odmienne wypadki co do ilości azotu w téj paszy, któréj siła pożywna zawsze również odmienną będzie, gdyż ta po największéj części właśnie od zawartego w niéj azotu zawisła. Zawsze przeto pod tym względem dla własnego sądu praktycznego gospodarza szerokie pole pozostanie otwarte.

Zamieszczamy poniżéj wyciągi z rachunków gospodarstwa mléczanego trzech folwarków, w różnych odległościach od miasta położonych, w których przeto ceny paszy i słomy równie jak mléka są odmienne, ale we wszystkich utrzymywane są krowy rassy *Mürzthal* (Styryjskiéj), ważące na nogach około 8 centnarów wiéd. sztuka.

Na każdy centnar wagi bydlęcia dawano we wszystkich trzech folwarkach po 4 funty wartości siana rozmaitéj paszy; dla zachowania zaś właściwego stosunku co do ilości, przy rozmaitym gatunku tych paszy, różnice ztąd wynikające wyrównywano dodawaniem osypki i makuch.

Dla krótszego i łatwiejszego poglądu, wartość pieniężną paszy obliczono w tych wyciągach według ogólnéj ich summy na wartość siana zredukowanéj.

Że w folwarku Ner 2 przychód o tyle niżéj stoi od dwóch innych gospodarstw mléczanych, powodem było, iż skutkiem nieprzyjaznéj pogody pasza po części tu wybielała (wyblichowała się), a tameczny zarządca folwarczny nie posiada wiadomości ani doświadczenia, do prowadzenia rzeczy z przynależną oględnością nieodzownych. Służy zarazem ten przykład za dowód, iż pomyślny wypadek gospodarskich przedsięwzięć zawisł po największéj części od stósownego ich prowadzenia.

Folwark Ner 1. utrzymujący 20 krów.

Wydatki:

Dzienna potrzeba paszy dla 1 sztuki:

15 funtów siana = ...	15 funtom wartości siana	albo przez lato w miejsce tego około 100 ℔. zielonéj paszy dziennie.
6 funtów słomy paszněj i odpadków = ...	3 „ „	
12 funtów ziemniaków albo 18 ℔. buraków = ...	6 „ „	
3 funty osypki albo makuch = ...	6 „ „	
	Razem 30 funtów wartości siana.	

Prócz tego 3 łóty soli i 7½ ℔. słomy na podściół.

Roczna przeto potrzeba dla 1 sztuki:

Paszy	10,950 funtów wartości siana à 1 złr. ctr.	109 złr. 30 kr.		
Soli	34 „	2 „ 24 „	111 złr. 54 kr.	
Ściółki	2,737 „ (po 30 kr. ctr. = 14 złr.)			
	13,721 funtów paszy i ściółki.			
Pielęgnowanie i koszta gospodarstwa mléczanego od 1 sztuki		9 złr. 30 kr.		
Procent od złr. 120 wartości krowy		6 „	15 „ 30 „	
		Ogół kosztów	127 złr. 24 kr.	m. k.

Przychód:

Za cielę w przecięciu	12 złr. 19 kr.
Za 1851 mass [1]) mléka od 1 sztuki w przecięciu, à 4 kr.	123 „ 24 „
	135 złr. 43 kr.

Z powyższych 13,721 funtów paszy i ściółki, wraz z odpowiedniém spożytkowaniem wszystkiéj gnojówki, mnożąc przez 2½, zyskano 34,302 funty tłustego gnoju, który wystarcza do bogatego znawożenia 1⅛ morga pola w trzechletniém zmianowaniu, a z którego nie tylko można liczyć na 35 korcy wartości żyta sprzętu, ale obok tego jeszcze rola pozostanie znacznie ulepszona. Za uzyskany nawóz obciąża się jego rachunek tylko wartością 14 złr. za słomę na podściół.

Dochód z mléka po 4 kr. mk. (i mały ułamek) za mass, osiągnięto tu z wyrobu séra, gdyż nie można było sprzedać mléka w naturze.

[1]) równe 681⅖ garn. Krak.; cena zaś garnca mléka jest m. w. 10,864 kr. m. k.

Folwark Ner 2. — krów 10.

Wydatki:

Dzienna potrzeba dla 1 sztuki:

18 funtów siana = ... 18 funtom wartości siana		albo przez lato około 100 funtów zielonéj paszy.
6 funtów słomy i odpadków = ... 3 „ „		
$4\frac{1}{2}$ funt. osypki albo makuch = ... 9 „ „		
Razem 30 funtów wartości siana.		

Prócz tego 3 łóty soli i $7\frac{1}{2}$ ℔. słomy na podściół.

Roczne potrzebowanie:

Paszy	10,950 funtów wartości siana po 1 złr. 15 kr. ctr. . .	136 złr. 52 kr.	
Soli	34 „	2 „ 24 „	139 złr. 16 kr.
Słomy na podściół	2,737 „ (po $37\frac{1}{2}$ kr. ctr. = 17 złr. 30 kr.)		
	13,721 funtów.		
Pielęgnowanie i koszta gospodarstwa mléczanego		9 złr. 30 kr.	
Procent od 130 złr. wartości jednéj krowy		6 „ 30 „	16 „ — „
	Ogół kosztów		155 złr. 16 kr.

Przychód:

Jak w folwarku Ner 1, wypada i tu z otrzymanego nawozu, 34302 funty, ten sem zysk. Za to w przychodzie z mléka pokazuje się na jednéj sztuce mniéj o 462 mass (170 gar.) w porównaniu z krowami piérwszego folwarku, co spowodowało mniejszy dochód o 38 złr. 30 kr., otrzymane bowiem od sztuki w przecięciu tylko

1259 mass mléka [2]), sprzedano po 5 kr.	121 złr. 35 kr.
Za cielę w przecięciu	14 „ 2 „
Razem	135 złr. 37 kr.

Wykazuje się tu przeto w ogólnym rachunku za paszę i mléko strata, a na ciężar nawozu nie tylko przypadają powyższe 17 złr. 30 kr. za ściółkę ale nadto niedobór przychodu z mléka, blisko 20 złr. od sztuki:

Folwark Ner 3. — krów 22.

Wydatki:

Dzienna potrzeba dla 1 sztuki:

15 funtów siana = ... 25 funtom wartości siana		albo za to w lecie około 100 funtów zielonéj paszy.
6 funtów słomy i odpadków = ... 3 „ „		
12 mass (m. w. $4\frac{1}{2}$ gar.) wywarów = ... 6 „ „		
3 funty osypki albo makuch = ... 6 „ „		
Razem 30 funtów wartości siana.		

Prócz tego 3 łóty soli i $7\frac{1}{2}$ funtów słomy na podściół.

Roczne przeto potrzebowanie dla 1 sztuki:

Paszy	10,950 funtów wartości siana po 1 złr. 30 kr. ctr. . .	164 złr. 15 kr.	
Soli	34 „	2 „ 24 „	166 złr. 39 kr.
Słomy na podściół	2,737 „ (po 45 kr. ctr. = 21 złr.)		
	13,721 funtów paszy i ściółki.		
Pielęgnowanie i koszta gospodarstwa mléczanego		9 złr. 30 kr.	
Procent od 140 złr. wartości krowy		7 złr. — „	16 „ 30 „
	Ogół kosztów		183 złr. 9 kr.

Przychód:

Za 1821 mass mléka [3]) po 6 kr.	182 złr. 6 kr.	
Za cielę w przecięciu	17 „ 9 „	199 złr. 15 kr.

I tu także dalszy znaczny zysk czysty z nawozu jest ten sam co w folwarku 1 i 2. Na jego ciężar tylko idą w okrągłéj summie powyższe 21 złr. za ściółkę, gdyż słoma wyższą ma wartość na tym folwarku niż na innych, i dla téj saméj przyczyny krowy i cielęta drożéj także kupują się i sprzedają, niż na tamtych folwarkach.

Z tych trzech rachunków wykazuje się liczebnie słuszność na początku wyrzeczonéj zasady, iż każda krowa dojna, przy odpowiedniém żywieniu i pielęgnowaniu, bardzo łatwo dać może roczny przychód ryczałtowy wartości jéj wyrównywający, a nawet znacznie ją przewyższający, i że licząc nawet na jéj ciężar koszta pielęgnowania i procent od kapitału, jeszcze pewna zwyżka pozostaje; kiedy przeciwnie przy niestósownem rzeczy prowadzeniu, przychód ryczałtowy zaledwie koszt paszy pokrywa.

Jakoż rachunek folwarku 1 pokazuje, iż po strąceniu ko-

[2]) równe m. w. 463 garn. Krak. po cenie m. w. $15\frac{3}{4}$ kr. m. k. garniec.
[3]) równe m. w. 670 garn. Krak. po cenie m. w. $16\frac{1}{3}$ kr. m. k. garniec.

sztów żywienia, przy cenie siana 1 złr. za centnar, tož kosztów pielęgnowania i procentu, jedna krowa daje 8 złr. czystego zysku — kiedy w folwarku 2, przy spożytkowaniu mléka po 5 kr. za mass, a wydatku na siano po 1 złr. 15 kr. z dodaniem kosztów utrzymania i procentu, pokazuje się 20 złr. na 1 krowie niedoboru, ponieważ 462 mass mléka mniéj otrzymano.

Wreszcie rachunek folwarku 3, nawet przy najwyższéj cenie siana po 1 złr. 30 kr. centnar, z dodaniem kosztów dozoru i procentu od 140 złr., wykazuje 16 złr. czystego zysku; ponieważ tu, z powodu bliskości miasta, mléko po 6 kr. spieniężone być mogło, ale téż także z powodu tego sąsiedztwa wyższą była cena paszy.

Aby nie nużyć czytelnika, wypuszczono w rachunkach te szczegóły, gdzie niektóre krowy zajałowiały albo innego doznały przypadku, a skutkiem tego po części z zyskiem, po części téż ze stratą albo za tę samą cenę wymienione zostały. Pod tym względem rachunki powyższe wyrównały się tym razem z małą różnicą 2 lub 3 procentów, kiedy nieraz różnica ta na niekorzyść gospodarstwa mléczanego 10% i więcéj ryczałtowego przychodu wynosi.

Wykazało się daléj, iż przy oględném postępowaniu, za pośrednictwem gospodarstwa mléczanego, nawet na wyrobie séra opartém, dadzą się spożytkować produkta rolne po cenach bardzo zadawalniających, jeżeli bydło dobréj rassy starannie hodujemy i pielęgnujemy.

Przekonaliśmy się w końcu, iż na trzy morgi pola jedna krowa wystarcza, aby wszystką paszę i wszystką słomę jak najkorzystniéj spożytkować, a tak znaczną ilość wybornego nawozu utworzyć, iż ten nie tylko jest dostatecznym do zapewnienia nam stale najobfitszych zbiorów paszy i zboża, ale nadto do znacznego polepszenia roli, a przeto do podniesienia kapitalnéj wartości gruntu.

(*Allg. Land.- und Forstw. Ztg.*) **L.**

QUODLIBET.

(Nadesłane.)

Pieniądze w stosunkach handlowych, jak je tworzą i pojmują kupcy, mogą być towarem; w stosunkach gospodarskich są znakiem towaru i niczém więcéj. Dowód na to łatwy: gdyby cały zapas pożywienia był w 1000 rękach tak silnych, że niktby go z tych rąk wyrwać nie był w stanie, gdyby te ręce były chciwe, tedy wszystkie pieniądze, ile by ich było, razem wzięte, byłyby tylko znakiem pożywienia i musiałyby za tož być wydane, bez względu nawet na inne potrzeby. Szczęście to zapewne dla świata, że nie ma monopolu na żywność; ale nieszczęście to nie małe dla świata, że tenże w nieustającém, ciągłém swojém zaślepieniu, sprzysiągł się na rolnictwo i nie przestając je uciskać, teraz grozi mu rozpasaniem lichwy.

Mówicie: *pieniądze są towarem, wolno nam je sprzedawac jak każdy towar, za co nam się podoba.* Gdyby nam przystało sprzysiądz się na was panowie handlujący kapitaliści, tylko na pół roku, nam rolnikom mówię, ujrzelibyśmy was bardzo pokornie wyznających, że pieniądze nie są żadnym towarem i że tylko srebro i złoto są towarem zbytkowym.

Panowie ekonomiści, co umieją zjadać i o produkcji rezonować, powiadają: wypładzajcie tanie zboże, a będzie dobrze w kraju, bo przemysł dźwignie się o taniém a obfitém pożywieniu. Arcy to mądre gadanie. Róbcie na chléb w pocie czoła, a my go zjadając będziemy dla siebie wypładzać aksamity i sajety i wszystko to od czego wam pracującym około roli daleko.

Potrzeba nie wzbraniać lichwy, powiadają, bo tym sposobem otworzy się konkurrencja i rolnik na melioracją dostanie potrzebnego kapitału—na lichwę. Śliczny widok!.. Boussingault powiada, że w Alzacji pewien nabył majętność ziemską, zmeliorował ją znacznie, częścią własnym a częścią pożyczonym pieniądzem, który to ostatni tego dokazał, że zmeliorowana posiadłość dostała się przedostatniemu właścicielowi taniéj aniżeli ją był sprzedał ostatniemu.

Niechaj tylko dozwolona będzie lichwa, a gospodarzom już i nie myśléć o pożyczce; co dla tych najlepsze, którzy się bez niéj mogą obejść. Teraz od obywatela żądają hipoteki i procentu, wtedy zażądają hipoteki i procentu większego, a wnet lichwy największéj. Naprzód będą żądali dużego procentu potrzebujący, potemu mogący potrzebować (a kto przy wzmagających się zbytkach nie może dzisiaj potrzebować?); naprzód niegodziwi zażądają lichwy, a potemu wnet nawet wszyscy, lub ledwie nie wszyscy. Jeżeli gdzie, to u nas o znoszeniu prawa przeciw lichwie ani myśléć należało, u nas, gdzie i dotąd lepiéj wychodził nic nie przedsiębiorący od najczynniejszego.

Bardzo mi na rękę, że, nim daléj o przedmiocie tym mówić będę, mogę przytoczyć artykuł *Świta* Ner 55 pod napisem: *Spekulacja.* Artykuł ten brzmi jak następuje:

Nie ma nic zgubniejszego dla narodu, a osobliwie dla narodu dźwigającego się ze swego upadku, jak szerzenie krzywych, fałszywych pojęć o przedmiotach należących do silnych środków narodowego wzrostu w mienie i potęgę. Krzywda, narodowi takiém postępowaniem wyrządzona, tém szkodliwsza, że go błąka i często odwodzi od jedynéj drogi, na któréj zdoła osiągnąć ratunek i zbawienie; lub też wstrzymaniem usiłowań, w tym kierunku rozpoczętych i zrządzoną przez to utratą czasu, cofa w tył rozwój narodu i dotkliwe na niego sprowadza klęski. Postępowanie takowe zasługuje na tém większą naganę, że zwykle nie wynika rzeczywiście z szczéréj chęci oświecenia narodu; w takim bowiem razie musiałoby połączone być z ową sumiennością, która nie dozwala stanowczego sądu o czémś, czego się nie rozumié, a nawet zrozumiéć nie starało; lecz jest najczęściéj bronią w ręku niecnéj namiętności lub przewrotności, dla zadania zgubnego ciosu rzeczywistemu albo tylko urojonemu przeciwnikowi, lub też dopięcia osobistych celów i dogodzenia osobistéj zemscie. Są w świecie sprzeczności zdań, ale te dotyczą rzeczy, których niewyświecone własności i przymioty stać się muszą przedmiotem sporu i rozumowania. W takim razie przybiera

dyskusja postać umiejętną, opiéra się na faktach i prawach uznanych i niemi walczy w obec rozumu, lecz nie ucieka się do najszlachetniejszych uczuć narodu, osobliwie narodu wyższéj moralności publicznéj, by obłudném ich poruszeniem omamić wyobraźnię, zbłąkać sąd i chwilowe osiągnąć zwycięstwo, choćby ze szkodą ogółu.

Takiéj broni używają jedynie ludzie, co lubią ciemność i męty w dyskusji o przedmiotach, których przymioty i własności bardzo jasno pojmować potrzeba, aby odróżnić to co jest w nich złego, a co dobrego, co szkodliwego a co zbawiennego. U narodu z wygórowaném uczuciem moralności, jak n. p. nasz, bardzo łatwo uczynić coś przedmiotem powszechnéj pogardy lub klątwy; taki bowiem naród nie cierpi najmniejszéj plamki ćmiącéj blask moralnéj czystości. I to jest rzeczą bardzo naturalną. Czém drażliwsze bowiem uczucie, tém z większą nieufnością odtrąca od siebie wszystko, czego na razie jasno nie pojmuje, lub co mu zostanie przedstawioném z jednéj strony i to właśnie z téj, która go koniecznie urazić musi. Najświętszym zatém obowiązkiem każdego, który się trudni sprawami publicznemi, by się starał wyświécić jak najdokładniéj istotę każdego przedmiotu, nie zaś przewrotnością lub niecnemi wiedziony celami, usiłował zbłąkać sąd publiczny; popełnia bowiem w takim razie w istocie zbrodnię przeciw duchowi swego narodu.

Do rzędu owych ważnych przedmiotów, doznających tak często błędnego sądu i potępienia ze strony tuzinkowych i politycznie niedowarzonych półmędrków, należy pojęcie spekulacji.

Nie ma w świecie złego, któregoby spekulacji nie przypisano. Jeżeli bankier, zabrawszy lub zmarnowawszy powierzone mu kapitały, umknął i wierzycieli swych zniszczył, cóż było winą tego? oczywiście spekulacja. Jeżeli kupiec przez niedozór, marnotrawstwo lub lekkomyślność konkursowi popadł, sklep mu zamknięto, towary przez publiczną licytacją wyprzedano, a jego samego za oszustwo może uwięziono, coż było tego przyczyną? pewnie nic innego, tylko spekulacja. Jeżeli gospodarz źle się obliczył ze swemi siłami i przedsiębiorstwa gospodarskie rozpoczął, obliczone na zbieg najpomyślniejszy w świecie okoliczności, które tylko raz w sto lat może wspólnie się jawią, lub też wypadki nieszczęśliwe przez zgubny zbieg okoliczności najlepsze jego obrachowania omyliły, cóż temu winno? Cóż innego jeżeli nie spekulacja! Słowem, nie ma zbrodni, nikczemności, podłosci itd. któréjby ta nieszczęsna spekulacja nie była winną, a miło to jest mieć kozła ofiarnego, na któregoby własne winy i gréchy zwalić można! Lecz wniknijmy głębiéj w dowody, na których taka opinja się opiéra i wyrabia, to się pokaże, iż to są czcze frazesy, którym albo żadnego znaczenia przypisać nie należy, albo też znaczenie zupełnie przeciwne owemu, w jakiém zwykle używane bywają. I tak, jest to powszechnym zwyczajem osób, nieobeznanych z piérwszemi zasadami gospodarstwa społecznego (ekonomji politycznéj), łączyć z pojęciem spekulacji wyobrażenie zysku, oszustwem i nikczemnością osiągnionego. Dla nich bankier jest to wilkołak, łaknący krwi ludzkiéj, łupiący rząd i publiczność z owocu gorzkiéj pracy, dybiący jedynie na to, jakim sposobem wydrzéć go w pocie czoła pracującéj ludzkości. Nie jest to w téj chwili zadaniem naszém, wyświécać znaczenie bankiera i jego zatrudnienie w grze czynników produkcji; dla naszego celu wystarczy, jeżeli wskażemy naturę jego czynności. Każdy bankier stara się obliczeniem ogólnych stosunków politycznych, przemysłowych i handlowych korzystać z pomyślnéj chwili, by jak największy zysk wyciągnąć z powierzonych sobie kapitałów, lub własnego obrotowego kapitału i kredytu. Jeżeli mu się to uda, to bogactwo jego wzrasta; jeżeli nie, to przyczyną zawodu jest albo niedokładne pojęcie praw, któremi się owe stosunki rządzą, albo fałszywe obliczenie przyszłości, albo niedozór i niedbałość, albo też nakoniec marnotrawność i rozrzutność, wyczerpujące siły do produkcji przeznaczone. Jeżeli zyski jego wypadają wielkie, pochodzi to ztąd, że jeden i ten sam kapitał kilka razy przez jego ręce przechodzi, a zatém korzyści o tyle większe mu przynosi, a powtóre, że czém towar którym się robi potrzebniejszy, łatwiejszy do obrotu i większéj wartości wewnętrznéj, tém zysk daje większy. Bankier kupczy tedy towarem, posiadającym te wszystkie przymioty w najwyższym stopniu. Cóż dziwnego, że i zarobek jego odpowiedni? Gdzież tu złe? Czy w tém, że zyskać pragnie? Gdyby to było złém, musielibyśmy się wszyscy wyrzec naszego bytu i wrócić do owego nędznego stanu natury, który się jeszcze u dzikich narodów przechował, a u których o tyle tylko byt jest podobnym, o ile przyroda sama z siebie wydaje płodu do jego utrzymania. Zysk jest podstawą cywilizowanego społeczeństwa, i każdy, począwszy od włościanina i wiejskiego gospodarza, aż do bankiera, a nawet i uczonego i literata lub artysty, pragnie zysku, bo ten mu starcza możliwość bytu i dalszego rozwoju. To może w tém, że się ze swéj pracy zysk jak największy wydobyć usiłuje? Gdyby to było rzeczywiście złém, musielibyśmy klątwę rzucić powtórnie na wszystkich ludzi, począwszy od gospodarza wiejskiego, aż do bankiera i literata. Czyż bowiem gospodarz wiejski nie usiłuje kupić to, co mu potrzeba, w chwili największéj taniości, a sprzedać swój własny dobytek wtedy, kiedy go najlepiéj, tj. najdrożéj spieniężyć w stanie? Każdy rzemieślnik, każdy rękodzielnik, każdy fabrykant, wyrobnik nawet, żyjący z pracy swych gołych rąk, podnosi cenę, skoro potrzeba jego towaru lub pracy się wzmaga; nakoniec i uczony, artysta lub pismienny, kładzie większą cenę na swoje płody, jeżeli pokup i odbyt w świecie znajdują. Zysk z pracy jest warunkiem i reprezentantem bytu; cóż więc dziwnego, iż każdy zysku jak największego pragnie? czy w tém jest złe?

Weźmy przykład inny pod rozwagę. Giełda jest uważaną przez tych samych ludzi, co spekulację potępiają, za jaskinię łotrów, rabusiów, najszkaradniejszych zbrodniarzy, za drugie piekło prawie. Pytamy się dla czego? Gdzież tu jest złe? Czy w tém, że giełda jest targowicą na wszelkie handlowe efekta, wyobrażające gotowy pieniądz? A wtedy musielibyśmy taką samą klątwę rzucić na wszystkie kramy, sklepy, targi i jarmarki w świecie, a ten, coby np. zapragnął cytryny dla uśmierzenia trawiącego pragnienia, musiałby się sam wybrać

w świat, tam gdzie cytryny rosną, aby jéj dostać, albo się jéj użycia wyrzec. Gdyby to samo z każdym płodem zkądinąd pochodzącym uczynić musiano, cóżby się wtedy z światem, postępem, ruchem i ludzkością stało? — Albo może jest złe w tém, że to targ pieniężny, a zatém pieniądz przedmiotem handlu? Czyż piéniądz nie jest towarem? towarem par excellence? towarem najruchliwszym, najobrotniejszym, najpożądańszym, i dla tego właśnie za miarę i wyobrażenie wszystkich innych towarów obranym? Dla czegóż pieniądze, pojawiające się w życiu pod postacią biletów bankowych, weksłów, obligacji, akcji, listów zastawnych i monet najrozmaitszych, niewiadomego kursu, nie mają mieć tak osobnéj dla siebie targowicy, jak np. piéniądz pod postacią wołu, konia, zboża, drzewa, itd.? Jeżeli te nie są złém, dla czegoż targowica pieniężna ma niém być?

Z tego wszystkiego wynika, że spekulacja nie jest niczém innóm, tylko dążeniem do osiągnienia jak największego zysku ze swéj pracy; dążeniem prawém, słusznóm, sprawiedliwém, bo stanowiącém podstawę wszelkiego rozwoju ludzkości. Gdzież więc jest złe, które dotąd tyle oburzenia i gniéwu wywoływało? Jest ono, ale nie tam, gdzie go zwykle szukamy. To złe nie jest przymiotem spekulacji saméj, lecz czémś, co zewnętrznie lgnie do niéj i dla niewprawnego oka jéj cząstkę stanowić się zdaje. To złe przenosi sam człowiek na nią; jest ono bowiem wynikłością własnych jego żądzy i namiętności, używających spekulacji jedynie jako swego narzędzia. Jeżeli spekulacja szkodliwą się staje, to tém tylko, że się używa sposobów podstępnych, zdradliwych, nikczemnych do osiągnienia zysku; że się gwałci prawa przyrody i ludzkości w przypadku, gdy spodziéwanemu zyskowi niebezpieczeństwo zagraża; że się najszlachetniejsze uczucia z serca wytępia, jeżeli te wymagają ofiary z osiągnionego zysku. Lecz to wszystko nie jest ni przymiotem istotę spekulacji stanowiącym, ni prawem spekulacją kierującém, odnosi się ono do człowieka samego; w jego sercu spoczywa źródło wszystkich nieprawości, których się w takim przypadku dopuszcza, a sumienie jest władzą, berło nad niemi trzymającą.

Nie na spekulacją zatém narzékać potrzeba, bo ta jest chlebem powszednim dla wszystkich, ale na własną ułomność, na nizką oświatę i na przewagę zmysłowości nad sumieniem. Komużby na myśl wpadło wytępić na ziemi żelazo, dla tego, że można z niego ukuć nóż lub sztylet, lub inną broń, służącą do zabicia drugiego? albo wygasić wszystek ogień na ziemi, dla tego, że może posłużyć do podpalenia i wzniecenia pożaru? Ci, co na spekulacją klątwę rzucają, nie są w niczém rozsądniejsi lub mędrsi od tych ostatnich, którymby się czegoś podobnego zachciéwało. †

Bronowanie posiéwów pszenicy i owsa.

Jakkolwiek bronowanie pszenicy zalecane jest od wielu lat przez najznakomitszych gospodarzy, to jednak na przedmiot ten za mało jeszcze dotąd zwracają uwagi. Dla tego téż, nie będzie bez pożytku raz go jeszcze poruszyć i pomówić o wykonaniu i korzyściach téj praktyki, które p. Pinckert, w swoim praktycznym tygodniku rozebrał.

Najskuteczniejszém jest zbronowanie pszenicy na wiosnę lekkiemi żelaznemi bronami, kiedy rola jest należycie sucha i rozpoczyna się wegetacja. Zbronowanie uważać należy za zupełnie skuteczne, jeżeli zaraz po jego wykonaniu rola wygląda jak świéżo uprawiona, tak iż zaledwo zielony listek na niéj widać, ale owszem tylko nam się spulchniona powiérzchnia przedstawia. Bronować trzeba, kiedy pszenica rzadko na polu stoi, gdyż się wówczas roślinki lepiéj krzewią. Najkorzystniéj będzie, jeżeli zbronujemy przed dészczem; jeżeli zaś nastanie posucha, to trzeba rolę przywalcować. Korzystném też jest bronować pszenicę w suchych gruntach, mianowicie jeżeli te są tęgie a pszenica nie zbyt bujno stoi i jest zachwaszczona. W takich jednakże stosunkach lżéj bronować należy. Bronuje się rolę wzdłuż i napoprzek i tak się często bronowanie powtarza, dopóki przynajmniéj na cal głęboko wszędzie się ziemia nie spulchni. Najkorzystniejszém będzie bronowanie, gdzie pszenica stoi za gęsto, tam bowiem nie mogą się rośliny rozkrzewić i muszą się wzajemnie głuszyć. W tym razie wielce się posiéwom pszenicznym dopomoże, jeżeli przez bardzo silne zbronowanie trzecia część albo połowa roślin powyrywa się, przez co pozostałe tém silniéj się rozwiną. Bronowanie jest pożyteczne, kiedy pszenica już na 3 albo 4 cale wyrosła, wtenczas bowiem skuteczność jego jest pewniejsza, a roślinki silniejszy opór stawiają. Korzystniéj jest również bronować w godzinach popołudniowych, gdyż w téj porze roślinki są suchsze i bardziéj zwiędłe, a przeto łatwiéj zniosą bronowanie, a przytém i grunt sam bardziéj porowatą czyli bardziéj spulchnioną pozostawia powierzchnię. Bardzo też jest odpowiednie bronowanie przy potrząsaniu po wiérzchu posiéwów pszenicznych guanem, pudrettą, solą nawozową, saletrą chilijską, siarczanem amonjaku itp. gdyż natedy daleko szybsze i zupełniejsze okażą się skutki, niż po użyciu tych nawozów pomocniczych przy zasiéwie.

Co się tyczy owsa, przekonywa doświadczenie, iż bronowanie jego posiéwów równe sprawia korzyści. Kiedy rola jest należycie sucha, bronowanie owsa tak się wykonywa jak pszenicy, skoro wyrósł na 3—4 cali wysoko. Najskuteczniéjsze jest bronowanie owsa na gruncie zwięzłym, w latach mokrych i przed dészczem. Po zbronowaniu, ale nie pierwéj, korzystnie jest znowu rolę przywalcować, jeżeli grunt nie jest zbyt tęgi. Tam tylko gdzie jest wiele chwastów, nie należy zaraz walcować, gdyżby te znowu rosnąć poczęły. W ciepłych glinkach, gdzie gorycznik bardzo się krzewić lubi, zbronowywanie owsa jest najskuteczniéjszym środkiem umniejszenia go. W gruntach piaszczystych wtenczas tylko zalecać można bronowanie owsa, jeżeli po zasianiu go dészcze bardzo rolę spłókały. W Belgji przeciwnie zawlékają owies broną odwróconą.

Środek naprawienia szkód przez mrozy wyrządzonych w rzepaku zimowym.

przez **Max. le Docte.**

Corocznie prawie wydarzające się nagłe zmiany temperatury na wiosnę, zawsze niemal szkodliwy wpływ wywiérają na rzepak zimowy. Przejście z ciepła do zimna nadaje często téj roślinie pozór chorobliwy, a czasem nawet wegetacja jéj bywa mniéj lub więcéj zagrożoną. Główne łodygi cierpią najpierw, a złe najbardziéj bywa widoczne na roli bogatéj i dobrze uprawionéj, wegetacja bowiem rychléj i silniéj się tam objawia, a czulsze soczyste rośliny snadniéj bywają dotknięte.

Jeżeli rzepak ucierpi od późnych przymrozków, to spostrzegamy najpierw zniknięcie żywotności na koniuszkach łodyg: otóż w takim razie używają od niedawna we Flandrji z wielkim skutkiem następującego środka ratunku.

Skoro uszkodzenie od mrozu objawia się na koniuszkach roślin, albo kiedy górna część łodyg zdaje się skłaniać do rozgałęzienia się kosztem części dolnéj, wtedy starają się natychmiast przywrócić równowagę przez oberznięcie tych końców, co się z łatwością wykonywa dobrze wyostrzonym sierpem.

To przykrzesanie głównéj łodygi nie szkodzi bynajmniéj ogólnéj wegetacji rośliny. Zaraz po dokonaniu operacji boczne gałązki poczynają się silniéj rozwijać, przedłużają się wszystkie jednocześnie i nadzwyczaj bogato kwitną, rokując tym sposobem niezawodną prawie obfitego zbioru nadzieję. Ziarnka wreszcie z tych kwiatów powstałe dojrzéwają jednostajniéj, przetoż i wymłot jest obfitszy i wyższą ma wartość przedażną.

Nie jedno złe ma swą dobrą stronę. Być może, iż te późne przymrozki, tyle rzepakowi szkodliwe, dadzą powód do zaprowadzenia w praktyce rolniczéj korzystnych sposobów postępowania, o których by inaczéj nikt nawet nie pomyślał.

(*Ldw. Centrblt. von Dr. Wilda.*)

Ostatnia uwaga przywodzi nam na myśl zdarzenie opowiedziane nam przed kilku laty przez jednego z gospodarzy w Rzeszowskiém. — Grad bardzo silny w końcu czerwca połamał wszystkie łodygi bobu na rozległym łanie zasianego; a że już spóźniona a przytém niepogodna pora roku nie dozwalała nic innego zasiać w jego miejsce, zostawiono bób połamany i już o nim wreszcie zapomniano, nie widząc go parę tygodni, gdyż był na polu odległém pod lasem, gdzie przez ten czas zajrzéć właścicielowi nie wypadło. W końcu lipca daje gajowy znać, że kozioł codzień o pewnéj godzinie z lasu na pobliską łąkę wychodzi, a pan nareszcie jednego dnia na spotkanie go wyjeżdża. Jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł bielący się łan pod lasem! Wszystkie łodygi połamane bobu powypuszczały najbujniéj boczne gałązki, które się wszystkie najpiękniejszym okryły kwiatem. Czy się z nich doczekał dojrzałego sprzętu, nie mieliśmy sposobności dowiedzieć się; ale gdyby to nawet, dla spóźnionéj pory, nie nastąpiło, czyż nie nastręcza uwagi, że to co tu zrządził przypadek, mogłoby być niejako wskazówką i pobudką do przedsiębrania prób, azali bób w porze właściwéj pozbawiony wierzchołków, przez umyślne ich obcięcie, nie krzewiłby się silniéj w boczne gałązki i obfitszego nie wydał plonu? *Red.*

Rozmaitości.

Wpływ wilgoci na wagę i miarę zboża.—W korrespondencji p. *A. Mieczyńskiego* umieszczonéj w Nrze 36 Tygodnika, jest między innemi wzmianka o zrobionėm przez niego postrzeżeniu w *Pepłowie*, przy sprzęcie pszenicy, iż na klepisku wypadłe przy układaniu w sąsiek ziarno, które było suche, ważyło stosunkowo do korca 300 funtów: nazajutrz omłócono $1/2$ kopy pszenicy z tegoż samego sąsieka od góry, słoma była jakoby zroszona, a ziarno zupełnie miękkie ważyło zaledwie 230 *℔.* korzec; na trzeci znowu dzień omłócona ze spodu pszenica równą pierwszéj wydała wagę korca, a był tenże sam grunt, jednakowo zebrane, prawie z jednych snopków ziarno, tak zaś wielka różnica co do ilości jego i wagi. Czemuż więc to przypisać? pyta p. Mieczyński: odgadnijcie i objaśnijcie nas współobywatele.

Otóż żądane objaśnienie znajdujemy w *Przeglądzie rolniczym* wychodzącym przy Kronice wiad. kraj. i zagranicznych w Warszawie, z podpisem J. K. w tych słowach:

Że dana objętość, np. garniec ziarn zbożowych wilgotnych mniéj waży, aniżeli takich, z tegoż samego gatunku, które są w stanie normalnéj suchości — pochodzi to ztąd, że ziarn wilgotnych, jako napęczniałych, mniéj się mieści w garncu, aniżeli suchych. Przedmiotem tym zajmował się szczegółowo prof. Payen; oto są wypadki, które w téj mierze otrzymał:

Poddawał on doświadczeniu: a) pszenicę, b) żyto, c) jęczmień, d) owies, które w stanie normalnym względnie a) $12,_{2}$, b) $9,_{4}$, c) $9,_{1}$, d) $9,_{9}$% wody zawierały. Skoro ziarna takowe zostały zwilgocone wodą 5% ich wagi wynoszącą, po 24ch godzinach powiększyły objętość: pszenica o 15, żyto o 13, jęczmień i owies o 10%. Po skropieniu powtórnie tychże ziarn wodą 5% ich wagi wynoszącą, gdy takowa należycie wsiąkła, to jest w 24 godzin, pszenica i żyto powiększyły objętość o 25, jęczmień o 18, owies zaś o 22%. Za zwilgoceniem po raz trzeci takąż samą ilością wody, po upływie 24 godzin, a zatém w 72 godzin od rozpoczęcia doświadczania, okazało się, że pszenica o 35,5, żyto o 33, jęczmień o 12, a owies o 35% powiększyły objętość; waga zaś każdego gątunku zboża przez całą ilość dodanéj wody, tylko o 15% została powiększoną. Z tego więc okazuje się, że przy powiększaniu się ilości wody w zbożu, nierównie więcéj powiększa się jego objętość, aniżeli waga — tak, że różnica ceny między wilgotném a suchém zbożem, skoro takowe sprzedaje się na wagę, znacznie mniejszą być powinna, jak przy sprzedaży na miarę.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.